

Libiszowska, Zofia

"Historia Powszechna XVI-XVII w.", Zbigniew Wójcik, Warszawa 1968 : [recenzja]

Przegląd Historyczny 61/2, 331-335

1970

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych, tworzonej przez Muzeum Historii Polski w Warszawie w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został opracowany do udostępnienia w Internecie dzięki wsparciu Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ramach dofinansowania działalności upowszechniającej naukę.

Zbigniew Wójcik, *Historia Powszechna XVI—XVII w.*, Warszawa 1968, PWN, s. 705.

Długo oczekiwaliśmy na ukazanie się III tomu „Historii Powszechnej” PWN. Inne tomy tej serii (I, II, IV i V) wyprzedziły go znacznie, niektóre już wyczerpane, czekują na zwonowienie. Luka w opracowaniu XVI—XVIII wieku była dotkliwie odczuwana przede wszystkim ze względów dydaktycznych. Nasze dawniejsze podręczniki uniwersyteckie są już trudno dostępne i przestarzałe. Podręcznik radziecki, „Historia nowożytna” cz. I pod red. B. Porszniewa (1954) nie mógł też dłużej pełnić tej zastępczej roli. Dzieło, które otrzymaliśmy, jest tylko pierwszą częścią zapowiedzianego tomu. Obejmuje ono dzieje dwu stuleci (XVI—XVII), wiek XVIII do Rewolucji Francuskiej będzie więc zawarty w drugiej jego części.

Zadaniem autora było zaspokojenie potrzeb dydaktycznych i nasycenie książki elementami syntezy naukowej, w oparciu o najnowszą literaturę i badania własne. Jego opracowanie omówić więc należy w obu tych aspektach.

Zacznijmy od strony zewnętrznej. Jest ona okazalsza niż w dotychczasowych tomach. Na 705 stron tekstu, około 520 stanowi wykład, ponad 100 przypada na aparat bibliograficzno-informacyjny, 70 stron zajmują ilustracje w łącznej liczbie 140, wreszcie 17 barwnych map wklejono do odpowiednich partii tekstu. Imponująco przedstawia się aparat informacyjno-naukowy. Mamy więc dwa ciągi wykazów bibliograficznych: a) w ujęciu tematycznym (ogólne i szczegółowe) i b) w dostosowaniu do każdego rozdziału, przy tym alfabetyczny wykaz autorów umożliwia szybkie odnalezienie poszukiwanej pozycji. W ramach podziału wewnętrznego kolejność tytułów jest chronologiczna: od prac dawniejszych ku bliższemu w czasie. Bibliografia jest oczywiście selektywna ze szczególnym uwzględnieniem najnowszej literatury. Na podkreślenie zasługuje wielojęzyczny jej dobór. Nie brak pozycji w językach krajów skandynawskich, bałkańskich, czy włoskim i hiszpańskim. Bibliografia odróżnia się więc korzystnie od innych syntez dziejów powszechnych, które bazowały niemal wyłącznie na literaturze zachodnioeuropejskiej. Natomiast niesłusznie chyba zrezygnował autor z wszelkiej informacji o źródłach i podstawowych ich edycjach. Przemawiałyby za tym zarówno względy naukowe jak i dydaktyczne.

Autor zastrzegł się, że pomija w bibliografii artykuły z czasopism. Należało tu jednak wprowadzić tytuł kwartalnika „XVII-e Siècle” poświęconego wyłącznie dziejom jednego wieku. Wśród 80 numerów, które dotychczas się ukazały, prezentując nie tylko tematykę francuską ale i międzynarodową, poszczególne zeszyty mają charakter problemowy i syntetyczny (np. cytowane przez autora „Problèmes de politique étrangère sous Louis XIV”, nr 46/47, lub „Aspects de l'économie française au XVII siècle”, nr 70/71, czy „Les Protestants en France au XVII siècle”, nr 76/77). Znakomicie rozbudowany system indeksów (osobowy poszerzony o podstawowe informacje biograficzne, geograficzne wraz z etnicznym oraz rzeczowy) ułatwia korzystanie z książki. Żałować należy natomiast, że wydawnictwo zrezygnowało z chronologicznego zestawienia wydarzeń.

Prof. Wójcik jest wybitnym znawcą siedemnastego wieku, szczególnie stosunków polsko-rosyjskich i polsko-tatarskich, autorem szeregu znakomitych monografii, w których ujawnił się jako dużej miary erudyta, szperacz archiwalny, drobiazgowy w analizie, ostrożny w syntezie. Tymi też cechami odznacza się recenzowane dzieło. Podziwiać nam wypada ogrom włożonej pracy przy gromadzeniu i selekcji materiału informacyjnego, w którym dominuje historia polityczna pojęta zarówno jako historia stosunków międzynarodowych, jak i wewnętrznych omawianych państw. Autor nie unika problemów w nauce spornych, ukazuje polemiczne stanowiska, referuje poglądy, opowiada się po jednej stronie lub wybór pozostawia czytelnikowi.

Założenia konstrukcyjne wyłożył autor w krótkim słowie wstępnym. Nie przekonało mnie w pełni twierdzenie, że pokój w Ryswick i w Karłowicach stanowią dwa słupy milowe w dziejach Europy. Finałem tego okresu jest jednak batalia o sukcesję hiszpańską, która zamyka okres przewagi francuskiej w Europie zachodniej i wydarzenie Szwecji władztwa nad Bałtykiem, wraz z ustaleniem przewagi Rosji w Europie wschodniej. I chyba przyznać trzeba rację tym dziejopisom, którzy wiek XVII przeciągają do r. 1713, a nawet do 1721. Przy podziale tomu na dwie części decydowały zapewne raczej względy organizacyjne, a nie merytoryczne. Trudniej jeszcze zgodzić się z autorem w odrzuceniu przyjętej dotychczas cezury roku 1648 jako daty oddzielającej różne okresy europejskich dziejów. Względy dydaktyczne i naukowe (o czym niżej) przemawiają za utrzymaniem dawnych periodyzacyjnych założeń.

Praca składa się z 17 tematycznych rozdziałów, podzielonych na szczegółowe ustępy (1—3-stronicowe). W proporcjach przyznanym różnym państwom i narodom kryją się własne upodobania i zainteresowania badawcze autora. Traktowane dość marginesowo w dotychczasowych syntezach (por. np. G. Zeller) zagadnienia Europy środkowo-wschodniej i południowo-wschodniej znajdują tu poczesne miejsce. Na tym gruncie autor porusza się swobodnie. Natomiast oceny i sądy wypowiedzane o innych państwach i proporcje miejsca im przydzielone spotkać się mogą z odmiennymi poglądami. Chodzi nie tyle o materiał ilościowy co o wyakcentowanie roli i znaczenia przodujących w tym czasie państw i narodów. Włochy kształtowały oblicze europejskiego Renesansu, narody Półwyspu Pirenejskiego otwierały przed Europą olbrzymie perspektywy opanowania nowych kontynentów, co spowodowało brzemiennie w skutki spotkania i konfrontacje różnych kręgów kulturowych. Niemcy, Szwajcaria i Holandia zainicjowały wielką reformę religijną, która nadała kierunek przeobrażeniom społecznym i narodowym w poszczególnych krajach. Francja XVII wieku stała się wzorem państwa scentralizowanego wokół absolutnego władcy i promieniującym ogniskiem kultury dworskiej i mieszczańskiej. A Polska? Opisowy materiał z konieczności skrótowo ujęty, przydatny być może szczególnie dla obcokrajowców. Czytelnik polski szuka raczej problemowych, syntetycznych ujęć, dojrzeć chce rolę i dziejowe znaczenie własnego narodu na tle innych mu współczesnych. Tyle kontrowersyjnych poglądów wokół naszych dziejów narosło. Wybór i decyzja trudna. Może dlatego autor ograniczył się przede wszystkim do faktografii. Słusznie jednak wykazał, iż nie należy przedwcześnie mówić o upadku Polski na arenie międzynarodowej, gdyż przez cały wiek XVII Polska brała aktywny udział we wszystkich międzynarodowych zmaganiach. Wójcik surowszym jest sędzią, gdy przechodzi do spraw wewnętrznych. Podtrzymuje uformowane jeszcze przez szkołę krakowską, a powtórzone w „Historii Polski” PAN twierdzenie, że jedynym zbawieniem Polski mógł być absolutyzm królewski. W świetle rozpraw K. Grzybowskiego prawidłowość tej drogi nie wydaje się już niezawodna.

Rozdział pierwszy, syntetyzujący niejako obraz europejskich stosunków gospodarczych w obu wiekach, wypadł anemicznie. Nie dość mocno podkreślone zostało podstawowe zjawisko, że kierunki rozwoju Europy w XVI—XVII w. były następstwem wielkich odkryć geograficznych, o których mówi rozdział następny. Przyjęta przez Wójcika teza o podziale Europy na dwie strefy społeczno-gospodarcze, których granicą była Łaba, ustalona ongiś w nauce przez B. Grekova, podlega dziś istotnej rewizji. Dyskusja nad tzw. kryzysem europejskim w XVII wieku wykazała, że możemy raczej mówić o trzech typach systemów i regionów gospodarczych, przy czym proces zastoju objął również niektóre kraje na zachód od Łaby. Podkreślając słusznie rolę czynnika demograficznego w przeobrażeniach europejskich zbyt małe znaczenie przypisuje autor warunkom klimatycznym i naturalnym, które zwłaszcza dla rolnictwa są tak istotne. Katastrofalny stan uprawy ziemi w Hiszpanii wynikał przede wszystkim z trudnych warunków naturalnych i zmiennego mikroklimatu

Półwyspu Pirenejskiego. Rolnictwo w tym kraju wymagało ogromnych nakładów inwestycyjnych i wielkiej pracy ludzkiej. Zbyt wiele natomiast pobłażania okazuje autor Tatarom, usprawiedliwiając ich łupieżcze polowania na ludzi i ich mienie koniecznością ekonomiczną (s. 441). Uznać należy raczej, że jest to smutny relikwyt minionej w Europie epoki nomadów. Żyźniejszy był jednak Krym od płaskowyżu Kastylii.

Zgodzić się można z autorem, że traktat westfalski nie zamyka definitywnie epoki wojen religijnych. Nie w tym wyłącznie aspekcie należy jednak rozpatrywać jego znaczenie. Doniosłość tego traktatu wiąże się z faktem, że wprowadza on nowe teorie prawa międzynarodowego. Ginie ostatecznie dawny porządek prawny oparty na wyższości władzy cesarskiej i papieskiej. Gwarantami traktatu są wszyscy jego sygnatariusze, reprezentujący suwerenne państwa, które również przejmują uprawnienia do uznania nowych państw i królestw (Holandia, Szwajcaria podobnie jak w Utrechcie, królestw Prus i Piemontu). Zasada poszanowania prawa międzynarodowego i równości suwerennych państw stanowi ważkie *novum* w europejskim życiu politycznym. Pociąga też za sobą bujny rozwój dyplomacji.

Nie byłabym skłonna rozwojowi Anglii początku XVII wieku nazywać pierwszą rewolucją przemysłową (s. 238, 376). Nie operujemy zbyt hojnie tym terminem. Podobnie w wieloznacznym i nie zawsze wiadomym dla czytelnika sensie używa autor terminów: „kryzys”, „despota”, „tyran”, „absolutyzm”. Tak np. określenie Stuartów jako „tyranów” czy „despotów” na tronie (np. s. 494) brzmi niewspółmiernie do rzeczywistości i w odniesieniu do ogólnie przyjętych kryteriów. W indeksie hasło „absolutyzm angielski” powtórzone zostało ośmiokrotnie. O ile krwawsi i bezwzględniejsi byli Tudorowie, ile buntów, sprzeciwów i ludowych powstań towarzyszyło ich panowaniu. Pozytywna rola Stuartów leży natomiast w fakcie zapoczątkowania unii angielsko-szkockiej i narodzinach Królestwa Brytyjskiego (brak hasła „unia Anglii ze Szkocją” w indeksie). Absolutyzm Stuartów miał bardzo słabe podstawy finansowe (nie dysponował również armią ani aparatem biurokratycznym). Znamienne, że gdy burżuazja i *gentry* bogaciły się na przemyśle i operacjach handlowych, skarb państwa kurczył się. W wyniku rewolucji cen jego dochody traciły na wartości (Trevor — Roper). Spekulacja, kto był siłą napędową rewolucji, burżuazja czy *gentry*, wydaje się zbytyczna (s. 386). Brak informacji o programie levelerów zawartym w „Ugodzie Ludu” (*The Agreement of the People*) z r. 1647. Stwierdzenie, że Cromwell stał na pozycjach konserwatywnych w chwili egzekucji króla i ogłoszenia Republiki zaskakujące (s. 409). Independencka prawica to jeszcze nie konserwatyzm.

Przeniesienie czytelnika bezpośrednio z Anglii do spraw Europy wschodniej nie wydaje się konstrukcyjnie słuszne. Na skutek tego polityka ostatnich Wazów i Jana Sobieskiego, tak silnie powiązana z dyplomacją francuską i ambicjami Ludwika XIV, w narracji wyprzedziła podstawowe zagadnienia z zakresu stosunków ogólnoeuropejskich. Gdy z kolei im się przyjrzymy, doceniamy słuszność decyzji Sobieskiego. Jedyne antyturecka polityka była zgodna z narodową racją stanu i rokowała możliwości sukcesu. Wystąpienie przeciw Habsburgom w sojuszu z Francją nie stanowiło realnej szansy.

Teza, że absolutyzm był „najwyższą formą feudalizmu” (s. 375) jest wciąż w nauce dyskusyjna, począwszy od sformułowania: „najwyższa” czy „ostatnia”. Nowe elementy do genezy i istoty absolutyzmu wniosły referaty i dyskusja na XII Międzynarodowym Kongresie Nauk Historycznych w Wiedniu w r. 1965 (E. Molnar, „Les fondements économiques et sociaux de l'absolutisme”, Rapport Général t. IV, s. 155 nn). W pracy Wójcika nie znajdujemy wyraźnego rozróżnienia między absolutyzmem wyrosłym na podłożu monarchii stanowej, ukształtowanych przywilejów i praw poszczególnych grup społecznych, a despotycznym charakterem monarchii wschodniej.

Druga połowa stulecia upłynęła — jak autor słusznie stwierdza — pod znakiem przewagi francuskiej. Ocena Ludwika XIV, wypadła nieco krzywdząco. Autor nadaje mu cechy despoty wschodniego (s. 476) i nie szczędzi mu zarzutów, których nie wysuwał pod adresem jego poprzedników (krwawe egzekucje za Richelieu, bujne życie erotyczne Henryka IV). Stwierdzenie, że Wersal to „niezbyt gustowny” pałac brzmi skrajnie subiektywnie (s. 476). Negatywnie też ocenia Wójcik politykę zagraniczną Francji i jej zamierzenia. Większość historyków francuskich nawet bardzo krytycznie oceniających monarchię *ancien regime'u* takich poglądów nie głosi. Proces scalania ziem francuskich nie był po wojnie trzydziestoletniej zakończony. Słuszne więc były intencje Ludwika XIV wyrównania granic francuskich, oparcia ich na barierach naturalnych i pobratymstwie etnicznym, kulturalnym i religijnym. Trudno dziś kwestionować przynależności Lille czy Strasburga do Francji i określać je jako „bezczelne” zabory (s. 487). Dopiero druga część panowania Ludwika XIV obfituje w błędne decyzje i karygodne omyłki polityczne, które w konsekwencji przyniosły Francji katastrofalne skutki.

Duże zainteresowanie wywołają zapewne rozdziały poświęcone kulturze europejskiej obu wieków. Uniwersalny jej charakter w okresie Renesansu, mimo narodowych odmian i wariantów, odznacza się wspólnotą wielu zjawisk w życiu artystycznym, literackim, naukowym i obyczajowym. Reformacja i jej skutki podzieliły z kolei Europę na odmienne kręgi światopoglądowe, co odbiło się na różnorodnych drogach rozwoju poszczególnych narodów lub grup wyznaniowych. O ile więc rozdział poświęcony Renesansowi (czy renesansom) i humanizmowi stanowi doskonały obraz europejskiej kultury i wyraziście określa wkład poszczególnych narodów do jej wspólnoty, o tyle rozdział omawiający kulturę XVIII stulecia jest mniej wyrazisty i próby sprowadzenia zjawisk do jednego mianownika zwanego umownie barokiem — zawodne. Autor w swych rozważaniach o baroku przyjmuje stanowisko Hausera, pomija zaś prace V. Tapié, („Baroque et classicisme”, Paris 1957, „Plon” i „Le Baroque”, Paris 1963, „Que sais-je?”). W przedstawieniu spraw kultury XVII w. przyświecała autorowi intencja równomiernego rozłożenia na różne narody i kręgi społeczne zasług jej rozwoju i osiągnięć. W tym ujęciu jednak pokrzywdzona została kultura francuska, tak mało barokowa, a przecież w siedemnastym wieku przodująca. Niedocenionych zostało wiele jej dziedzin począwszy od nowych form organizacji życia kulturalnego i naukowego (rozbudowany mecenat dworski, mecenat zbiorowy, salony, akademie naukowe i artystyczne) naśladowanego w całej ówczesnej Europie. Szkoda, że autor nie zajął się narodzinami prasy (w indeksie brak słowa „prasa” czy „gazeta”), teatru jako stałej instytucji publicznej (w Paryżu 3 stałe teatry w XVII w.). Zdają sobie jednak sprawę, że wybór prezentowanych zagadnień zawsze może być dyskusyjny. Niemniej podkreślić należy duże walory i klarowność wykładu o sprawach kultury oraz osiągnięciach nauki, piśmiennictwa i sztuki w tym nie zawsze właściwie ocenionym stuleciu. Świta już przecież era racjonalizmu, sensualizmu i Oświecenia. Współistnienie różnych nurtów, wielorakość światopoglądów i twórczych inspiracji stanowi o barwach i bogactwie tego „wielkiego” stulecia.

W dziele o tak dużym zasięgu, nieuniknione są drobne omyłki i potknięcia. Niektóre wyeliminować mogła errata (np. nazwisko Hyde s. 490). Inne to drobne niedopatrzania jak np. „Frona Parlamentarna” (1648—1653), czy pochodzenie szlacheckie Molière'a i tytuł jego komedii „Zacne Białogłowy” zamiast znanego przekładu Boya — „Uczne Białogłowy” (s. 523), przypisywanie niełaski Racine'a jego tragedii „Ester”, podczas gdy głośny skandal wywołała „Fedra” (s. 523), używanie określenia „szczyt upadku” (s. 308).

Na zakończenie krótko o walorach dydaktycznych. Wykład jest jasny i przystępny, podział na ustępy ułatwia przyswojenie tematu. Pamiętać jednak musimy, że treść książki nie pokrywa się z zakresem egzaminu. Uzupełniać go trzeba gdzie

indziej. Toteż objętość tomu spłoszyć może studenta, tym bardziej, że nie znajdzie on tu wskazówek wyraźnych, które sprawy są pierwszo a które drugoplanowe, co można by przeprowadzić przy zastosowaniu różnych czcionek lub rozstrzelonego druku. Natomiast zestaw pomocy naukowych, map i ilustracji świadczy o starannym przygotowaniu książki i pieczy o młodego czytelnika.

Otrzymaliśmy książkę pracowitą, ambitną, cenną naukowo i dydaktycznie.

Zofia Libiszowska

Olga W. Orlik, *Rossija i francuzskaja riewolucija 1830 goda*, Izdatielstwo „Mysl”, Moskwa 1968, s. 213, 3 nlb.

Długo panowało wśród historyków przesvědzenie, iż po klęsce powstania 14 grudnia na placu Senackim w Petersburgu i masowych aresztowaniach spiskowców-dekabrystów, cesarstwo Mikołaja I było krajem całkowicie spacyfikowanym, w którym lękano się nie tylko mówić głośno, lecz nawet myśleć w sposób odmienny od ogólnie obowiązującego. Przekonaniu temu dał już wyraz Michaił L e m k e w roku 1909 w pracy „Nikołajewskije žandarmy i litieratura 1826—1855 gg.” (s. 51—52). W następnych latach również opinia ta nie uległa zmianie. A. I. M o ł o k w rozprawie „Carskaja Rossija i ijułskaja riewolucija” twierdził, iż „nigdzie sympatie dla rewolucji lipcowej nie brzmiały tak nieśmiało, tak głucho, jak w cesarstwie rosyjskim” („Litieraturnoje Nasledstwo” t. 29/30, Moskwa 1937, s. 728). Mniemanie to wydawać by się mogło nader logiczne i trudne do podważenia: o jakiego rodzaju wyrazach sympatii, a tym bardziej echach wydarzeń rewolucyjnych w Rosji, można by mówić w sytuacji, jaka zaistniała po zdławieniu przed niespełną pięć laty powstania, po krwawej rozprawie, uwięzieniu i zesłaniu na Syberię najaktywniejszej, najbardziej światłej, najbardziej ideowej części społeczeństwa? Kto miał ową sympatię wyrażać, skoro ci wszyscy, dla których wydarzenia we Francji mogły stać się sygnałem do tych czy innych wystąpień, znajdowali się w kopalniach syberyjskich, na Kaukazie lub w najlepszym wypadku na odległym zesłaniu.

Z tym większym zainteresowaniem otwieramy książkę Olgi Orlik, która tę powszechnie dotąd przyjętą tezę usiłuje podważyć i w jakiejś mierze jej to się udaje. Autorka nie zamierza bynajmniej dowodzić, że cesarstwo Mikołaja I było krajem zbuntowanym, czekającym tylko na sygnał, by powstać przeciwko reżymowi. Pokazuje tylko — na podstawie skrupulatnie zebranych materiałów różnorodnej proveniencji — iż ów spokój, z którego tak dumny był cesarz i jego dostojnicy, był spokojem przed burzą. Kolosalnym nakładem sił i organizacyjnych przedsięwzięć policyjnych dążono ku położeniu tamy napływowi „wywrotowych idei”, którego to celu do końca nigdy nie udało się osiągnąć.

Oczywiście w porównaniu z Francją, Belgią, Hiszpanią i Polską Rosja sprawiała wrażenie pogrążonego we śnie kolosa. Nawet te dane, które autorce udało się zgromadzić, wrażenia tego nie są w stanie przełamać. Od powstania dekabrystów upłynęło wszak zaledwie kilka lat. Społeczeństwo było wykrwawione, sterroryzowane. I właśnie dlatego wystąpienia, o jakich mowa, budzą tym większy podziw i zdumienie, choć podziw ów nie zmienia faktu iż było ich przeraźliwie mało. Inaczej być nie mogło.

Jednakże w warunkach despotyzmu, terroru policyjnego takie wystąpienia liczą się tysiącrotnie. Bowiem im surowsze są kary, tym poważniejsze znaczenie ma najdrobniejszy nawet przejaw opozycji. Te sporadyczne głosy, pojedyncze wypowiedzi i czynne wystąpienia na barykadach Paryża, w legione insurgentów hiszpańskich, nie uprawniają do wyciągania wniosków uogólniających o nastrojach społeczeństwa rosyjskiego, a na takie próby natrafiamy czasami w książce Orlik.